

Azja Centralna – w pogoni za nieuchwytnym

Krzysztof Strachota

Każda analiza i prognoza to materia delikatna i ryzykowna. Lekarz i meteorolog mają niełatwe zadanie, mimo że posługują się rozbudowaną metodologią oraz mnóstwem wymiernych i porównywalnych wskaźników i danych. Rzeczywistość polityczną, społeczną czy gospodarczą uchwycić jeszcze trudniej – historycy spierają się o to, „jak było naprawdę”, choć zazwyczaj zajmują się procesami zakończonymi i przebadanymi. Analizowanie i przewidywanie tych, które dopiero się rysują i rozwijają, oznacza stąpanie po bardzo grząskim gruncie, zwłaszcza gdy dotyczy obszarów odległych i trudno uchwytnych, jak Azja Centralna. Wiedział o tym nawet czerwonoarmista Suchow z sowieckiej komedii *Białe słońce pustyni*, wygłaszając kultową w rosyjskojęzycznym świecie frazę „Wschód to delikatna sprawa”.

Badania ogromnego i dynamicznego regionu – podobnie jak meteorologii i warsztatu historyka – z książki, a tym bardziej eseju nauczyć się nie da. Można natomiast próbować złapać kilka tropów, zmapować kilka raf i manowców, z którymi analitykowi Azji Centralnej zazwyczaj przychodzi się mierzyć, gdy próbuje ją zrozumieć, a następnie tłumaczyć na język interesów i wyzwań czytelnika, decydenta, własnego państwa.

Nawigować po suchego przestworze oceanu

Na współczesną Azję Centralną składa się pięć państw: Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan, Turkmenistan i Uzbekistan. Z historycznego punktu widzenia

jest ona tylko częścią wielkiego regionu, do którego włączano Afganistan, „chiński Turkiestan”, czasem Mongolię czy część Iranu. Nawet dziś to potężny i zróżnicowany geograficznie obszar. Liczy ok. 4 mln km² – mniej więcej tyle co kontynentalna część Unii Europejskiej. Z zachodniego krańca Kazachstanu bliżej do Świnoujścia niż do wielu miejsc przy wschodniej (chińskiej) granicy kraju. Największe miasta Kazachstanu – Astanę i Ałmaty – dzieli 15–16 godzin jazdy samochodem lub pociągiem. Droga pomiędzy największymi ośrodkami „małego” Kirgistanu – Biszkekiem i Oszem – zajmie nam co najmniej 12 godzin, a po drodze natrafimy na przełęcze, często jeszcze w maju zasypane śniegiem. Azja Centralna to góry Pamiru, sięgające 7500 m n.p.m., i depresje Morza Kaspijskiego, godziny lub dni podróży przez bezkres stepów i pustyń, gęsto zaludniona Dolina Fergańska, zagubione auły i kiszaki oraz metropolie większe od Warszawy – Taszkent, Ałmaty.

Pięć centralnoazjatyckich republik jest tyleż połączonych przeszłością i podobnych do siebie politycznie, ile różnych pod względem potencjału politycznego i gospodarczego (znacząca przewaga Kazachstanu i Uzbekistanu), kultury politycznej (autorytaryzm ma rozmaite oblicza) i polityki zagranicznej. Wszystkie są jednakowo młode – uzyskały niepodległość w 1991 r. – a ich obecny kształt terytorialny ustalono w latach 30. XX wieku. Ich korzenie leżą w starożytnych historiach, tradycjach stepu i osiadłych cywilizacji miejskich, tradycjach turańskich, irańskich i mongolskich, z miastami zakładanymi przez Macedończyków, posągami Buddy i wszechobecnym islamem.

Te pięć państw to „zaledwie” pięć głównych narodów tytularnych, a każdy ze skomplikowaną historią, strukturą – czy to regionalną, czy rodowo-plemienną – ale i kosmos mniejszości etnicznych – zarówno historycznych (np. ludy pamińskie, Dunganie), jak i naściąganych siłą i perswazją w czasach sowieckich (są i Polacy, i Koreańczycy, nie wspominając o Rosjanach albo Ukraińcach). To tętniący tygiel migrujących przez pokolenia ludzi – Słowian i Niemców opuszczających region, Kazachów repatriowanych z Mongolii czy Iranu, mas przenoszących się do miast, milionów migrantów zarobkowych krążących pomiędzy domem a Rosją, Turcją, Koreą czy – ostatnio – Polską oraz nowego strumyka przybyszów z Indii, Pakistanu i Bangladeszu. To dynamiczne przemiany demograficzne (niemal we wszystkich republikach liczba ludności podwoiła się od 1991 r.), to zmiany proporcji etnicznych (przede wszystkim kosztem Rosjan), to zmiany pokoleniowe i tożsamościowe tyleż zwrócone ku tradycji, co chłone i trawiące to, co w Rosji, Turcji, Chinach, na Zachodzie, w Malezji czy w świecie islamu.

Azja Centralna – choć stanowi „peryferium”, oddalone od centrów cywilizacyjnych i odcięte od globalnego oceanu – pozostaje „centralna”, wciśnięta między niegdysiejsze (Rosję) i wschodzące (Chiny) supermocarstwa, Afganistan

(przez ostatnie pół wieku jeden z najbardziej zapalnych punktów świata) i Iran (niewiele mniej absorbujące otoczenie laboratorium idei i ambicji). Jest miejscem punktowo silnej obecności Zachodu (UE, USA), „bratniej” Turcji z jej rosnącym potencjałem i aspiracjami, ale też państw Zatoki Perskiej, Korei Południowej i Japonii. Wszystkie one współpracują z regionem, handlują i inwestują, edukują, zapewniają pracę i rozrywkę. W minionych trzech dekadach bazy wojskowe mieli tam albo wciąż mają – prócz Rosji – Chińczycy, Indusi, Amerykanie, Niemcy i Francuzi – bodaj każdy polski żołnierz uczestniczący w misji w Afganistanie lądował w Biszkeku. Uzbegy i Tadźycy w zwartych oddziałach radykałów islamskich walczyli w Afganistanie, Pakistanie, Syrii i Iraku, a Kirgizi oraz pochodzący z Kirgistanu Czeczeni przeprowadzali ataki terrorystyczne w Stambule czy Bostonie.

Azja Centralna to też miejsce, którego szuka pieniądź. To ropa i gaz, uran i metale ziem rzadkich, to pszenica i bawełna. To wreszcie atrakcyjne szlaki transportowe w poprzek Azji w bodaj wszystkich możliwych kierunkach, wokół których krążą ambicje i pieniądze Rosji, Chin, Europy, Turcji, Indii i Iranu. To powiększający się rynek pracy, towarów i usług.

Wymiary Azji Centralnej można mnożyć. Każdy z nich niesie bezmiar pytań, jak również potrzebę zdobycia głębokiej wiedzy „lokalnej”, historycznej, kulturowej i sektorowej (gospodarka, bezpieczeństwo, polityka, społeczeństwo) oraz co najmniej podstawowej orientacji w szerokim kontekście zewnętrznym, przede wszystkim rosyjskim i chińskim. Każdy z tych aspektów łączy się przy tym z innymi w piętrowych kombinacjach.

Wszystko to razem pędzi i zmienia się – podobnie jak świat odbiorcy ekspertyzy. Ogrom bez wątpienia przerażający i fascynujący. Proste schematy i recepty, klucze otwierające wszystkie drzwi oraz drogi na skróty są kuszące, ale ostatecznie bezużyteczne. Analiza Azji Centralnej to ostrożne nawigowanie w niepewności, w którym – obok niekończącego się trudu nanizywania kolejnych faktów – liczy się doświadczenie, elementarna pokora i parę procedur bezpieczeństwa intelektualnego, ale też intuicja, dobre wiatry i spory łut szczęścia.

Tropy i manowce

Na analitykę składa się kilka niezbywalnych, choć praktykowanych w różnych proporcjach filarów: monitoring wydarzeń i ich pogłębiona analiza; prognozowanie newralgicznych procesów; docieranie do decydenta lub klienta i – pod kątem jego strategii – kształtowanie procesu decyzyjnego; na koniec – kreowanie debaty eksperckiej i opinii publicznej. Każdy to sztuka sama w sobie. Wśród nich znajdują się wreszcie „rozumienie” tematu, konceptualizacja najważniejszych założeń i procesów, zestaw „wytrychów”, który ustawia monitoring, jak

również research, pozwalający interpretować procesy, na których buduje się prognozy i rekomendacje. W tym sensie zrozumienie, czym jest – jak my ją rozumiemy – Azja Centralna, to kwestia fundamentalna: można bowiem dużo wiedzieć i mało z tego pojmować. Istnieje wiele przetartych ścieżek i oswojonych motywów – a na każdej da się niebezpiecznie pogubić i zarazem każdy pozwala organizować sobie rozumienie regionu.

Azja Centralna generuje jednak specyficzną trudność: na tle innych regionów leżących w sferze zainteresowania polskiej i zachodniej analityki to obszar stosunkowo odległy, egzotyczny i przesłonięty nielicznymi skądinąd kłiszami, a jego opis jest szczególnie silnie naznaczony pragmatyczną koncentracją na wybranych aspektach (gospodarczych czy politycznych) i aktualną koniunkturą. Problem ten dotyczy dwóch newralgicznych uczestników procesu analitycznego – autora i odbiorcy (w pierwszej kolejności decydenta), którego i potrzeby, i przewidziana organizują na co dzień pracę eksperta.

W Polsce po 1991 r. Azję Centralną postrzegano głównie: przez pryzmat historyczny, tj. martyrologii, zesłań, łagrów, cmentarzy i Polonii; przez nawracające nadzieje na sukces polskich firm; przez niebagatelne w dwóch pierwszych dekadach przekonanie o atrakcyjności polskiego modelu transformacji dla regionu; a dodatkowo jako funkcję polityki Rosji i kłopotów Afganistanu. W szerszym kontekście zachodnim (popkultura, media) kluczem do czytania tej części kontynentu były: tzw. (Nowa) Wielka Gra, nawiązująca do historycznej i zmitologizowanej rywalizacji rosyjsko-brytyjskiej; miraż kaspijskich ropy i gazu; strach przed radykalizmem islamskim; okresowo – niezbyt efektywny eksport demokracji. W wymiarze popularnym jej obraz kształtowały z jednej strony spektakularne zdjęcia z Bucharu lub trekkingów w Kirgistanie, a z drugiej – seria filmów Sachy Barona Cohena o Boracie, w których region (wymaginowany Kazachstan) jest groteskową orientalizującą dystopią. W wymiarze politycznym – a co za tym idzie analitycznym – Azja Centralna nigdy nie wyrosła na obszar priorytetowych i długofalowych interesów strategicznych, lecz powracała i znikwała wraz z kolejnymi „modami”: raz przy okazji starć o złoża kaspijskie, innym razem w związku z budowaniem szlaków komunikacyjnych, jeszcze innym, gdy toczono walkę z „zagrożeniem islamskim” czy piętnowaniem krzepnących autorytaryzmów. Jako że analityka jest sztuką użytkową (ma służyć odbiorcy), stwarzało to i stwarza zapotrzebowanie na poszczególne tematy oraz – jako że często skupia się na promocji idei i interesów – sprzyjało dosyć jednostronnemu przekazowi. Co charakterystyczne, Azją Centralną na ogół zajmują się specjaliści od określonego sektora (energetyki, bezpieczeństwa, praw człowieka), a nie regionu jako takiego. Ponadto wraz z wypalaniem się danego wątku ośrodki i projekty mu poświęcone są wygaszane, a eksperci szybko się przekwalifikowują. O wyważony obraz, ciągłość badań i syntezę jest tu niezmiernie trudno.

Z pokrewnymi wyzwaniem musi się zmierzyć sam analityk – o ile oczywiście nie skupia się na konkretnym zagadnieniu (np. wybranym sektorze gospodarki czy bezpieczeństwie) i nie pracuje projektowo. Staje on przed opisywanym punktowo, zróżnicowanym i dynamicznym regionem naznaczony dotychczasowym wykształceniem, doświadczeniem i nastawieniem. Politolog, ekonomista, filolog czy antropolog wnoszą ze sobą specyficzny warsztat. On zaś, obok mocnych stron, niesie też ograniczenia, bo kategorie, pojęcia i modele niekoniecznie dobrze opisują centralnoazjatycką rzeczywistość, zaś każdy warsztat będzie wymagał uzupełnienia.

Za równie ważny należy uznać punkt startu w region – ktoś zaczyna od pysznej Samarkandy, ktoś inny od górniczej Karagandy, jeden od romantyki jurty, inny od meczetu, od Uzbekistanu Karimowa albo Mirzijojeva. Ta „inicjacja” w dużym stopniu determinuje pierwszy okres pracy analitycznej – mija trochę czasu, zanim uchwyci się różnorodność i zmienność oraz przestanie projektować te mocne zazwyczaj momenty na resztę. Dla piszącego te słowa takim napędem i ograniczeniem przez pierwsze lata był islam – radykalny i groźny, ale potencjalnie modernizujący – a punktem startu – wychodzący z wojny domowej Tadżykistan i rozdygotany Afganistan za rzeką. Były to kwestie bez wątpienia ważne i bardzo aktualne w przededniu 11 września, jednak zdecydowanie przesłaniały i wykrzywiały szereg procesów, jak się okazało istotniejszych z perspektywy czasu. Podobne doświadczenia ma bodaj każdy badacz. Analizowanie regionu, rozumienie go, złapanie odpowiedniej perspektywy i hierarchii problemów staje się zatem procesem tyleż fascynującym, co żmudnym i czasochłonnym.

Paradygmat „postsowieckości”

Uniwersalnym kluczem do czytania Azji Centralnej jest jej „postsowieckość”. Obecny kształt regionu, w tym tworzące go państwa, granice oraz – w sporym stopniu – formuła tożsamości narodowej, został uformowany w okresie sowieckim. Nigdzie indziej sowieckość tak bardzo nie zaprzeczyła temu, co znajdowało się tam wcześniej. Można wręcz stwierdzić, że region, a zwłaszcza Kazachstan, stanowił laboratorium owej sowieckości. Wspólnym mianownikiem Azji Centralnej pozostają wspólnota doświadczeń formujących podstawy dzisiejszych realiów politycznych, społecznych i kulturowych (symbolicznych) oraz wspólne wzorce modernizacyjne.

Niepodległe państwa regionu były kontynuacją republik sowieckich, elity rządzące – elitami KPZR, a służby specjalne – służbami „sowieckimi”. Za szczególnie i definiujący aspekt systemu postsowieckiego należy uznać dominującą pozycję Rosji jako historycznego centrum politycznego i gospodarczego, gwaranta bezpieczeństwa i patrona omawianego obszaru. Postsowiecka Azja Centralna

jest – przez swoją postsowieckość – rzeczywistością postimperialną i de facto postkolonialną, zważywszy na dążenie centrum do jej eksploatawania oraz na totalność zmian forsowanych tam w okresie sowieckim. Jednocześnie zarówno ambicje, jak i wpływy Moskwy w regionie mają charakter neoimperialny, czyli nakierowano je na restaurację imperium, oraz neokolonialny, oznaczający skupienie na kontrolowaniu miejscowych bogactw naturalnych i zasobów ludzkich.

Znajomość historii sowieckiej i postsowieckiej oraz reguł nimi rządzących, a także świadomość skali i dynamiki powiązań politycznych (m.in. na szczeblu elit – z nieocenionym bogactwem wątków, jakie daje studiowanie biografii jej przedstawicieli) to bezwzględne abecadło centralnoazjatyckiej analityki. W jego skład wchodzi też wiedza o relacjach z Rosją: na poziomach instytucjonalnym (szereg projektów integracyjnych z Organizacją Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym na czele), gospodarczym (m.in. waga jej rynku i szlaków transportowych, faktyczne preferencje dla interesów gospodarczych Rosji), wreszcie – społecznym i kulturowym, wynikająca m.in. z wielopokoleniowej dominacji języka rosyjskiego oraz (coraz słabszej, ale wciąż obecnej) atrakcyjności Rosji jako centrum cywilizacyjnego i edukacyjnego rozbudowanych powiązań międzyludzkich.

Z kategorią „postsowieckości” jako swoistym wytrychem do interpretacji regionu wiążą się jednak co najmniej dwa bardzo poważne problemy. Pierwszy dotyczy sfery aksjologicznej, niosącej wyraźny ładunek ocenny. Postsowieckość dosłownie oznacza wtórność, epigonizm i degradację stanu wyjściowego („sowieckości”), przesłaniając komponenty świadczące o autonomii, a tym bardziej o podmiotowości omawianych realiów – to zaś wypacza rzeczywistość. Specyficzny aspekt problemu powstałego wskutek nadużywania na Zachodzie przywołanej kategorii do opisu i analizy stanowi *implicite* zawarte w niej przyzwolenie na rosyjską hegemonię, „usprawiedliwioną i bezalternatywną” w obliczu słabości Azji Centralnej i wynikającą m.in. z założonej „sztuczności” i niesamodzielnności tamtejszych państw. Pozostając kategorią ważką i użyteczną analitycznie, postsowieckość może ograniczać rozumienie regionu, a w wymiarze politycznym dawać przyzwolenie na neoimperializm Rosji. Przykładowo agresję na Ukrainę w 2022 r. Putin usprawiedliwiał wyjątkową odpowiedzialnością FR za ten kraj, zaś opory na Zachodzie przed wsparciem Kijowa bazywały m.in. na przekonaniach o ukraińskich systemowych niedoskonałościach i organicznych więziach tej części świata z Rosją.

Drugi problem generuje waga postsowieckości w 2025 r. w ogóle i w odniesieniu do samej Azji Centralnej. Kategoria ta jest nadal „prawdziwą” i konieczną w aspekcie historycznym, lecz może być myląca („postsowieckość” Estonii, Ukrainy, Gruzji i Tadżykistanu oznacza różne rzeczy), a przede wszystkim traci na aktualności. W omawianym regionie Moskwa w wymiarze politycznym

utraciła m.in. pozycję bezdyskusyjnego patrona i arbitra polityki wewnętrznej poszczególnych państw. Szczególnie wyraźnie widać to w szybkości, z jaką prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew usamodzielniał się po kryzysie w styczniu 2022 r., choć to rosyjska interwencja wojskowa pozwoliła mu utrzymać się przy władzy, a chwilę później – wraz z agresją na Ukrainę – Moskwa zademonstrowała i ambicje, i determinację do odbudowy Imperium. Podobna erozja rangi Rosji jako siły przeważającej zachodzi w przypadku polityki zagranicznej Azji Centralnej – państwo to co najmniej blokuje tam inni aktorzy zewnętrzni, w sposób najbardziej systematyczny Chiny. W aspekcie gospodarczym doszło zaś do realnej dywersyfikacji powiązań – rozwój regionu w tej sferze nie zależy dziś od Kremla.

Podstawowymi motorami wyczerpywania się postsowieckości jako klucza do rozumienia tej części Azji wydają się jednak czas i demografia. Większość jej mieszkańców nie pamięta ZSRR, wyrosła w nowych państwach, posiada własną tożsamość narodową, a indywidualne strategie przetrwania i rozwoju (edukacja, wzorce kulturowe, wyjazdy i migracje) dalece niekoniecznie orientuje na Rosję. Każdy z sygnalizowanych wymiarów to wyraz odrębności i skuteczności poszczególnych krajów, każdy także wiąże się z różnorodnością ich polityk.

Dezaktualizację tej kategorii katalizuje wreszcie wojna na Ukrainie – oznacza ona zakwestionowanie porządku postsowieckiego przez samą Rosję, przejście Moskwy z roli gwaranta stabilności do statusu głównego zagrożenia, wreszcie zaś: przyspieszenie głębokich przewartościowań politycznych o wymiarze globalnym. Rosja pozostała dla regionu istotna – a może wręcz dopiero teraz stała się dla niego egzystencjalnie istotna (właśnie jako zagrożenie) – i stanowi niezbywalny element jego analizy, ale jest to już rzeczywistość post-postsowiecka.

Wyzwaniem dla analityka pozostaje brak równoważnej względnej postsowieckości, a zarazem bardziej od niej inspirującej poznawczo „opowieści”. Powszechne w Azji Centralnej procesy rozluźniania gorsetu „sowieckości” szły zazwyczaj w kierunku akcentowania swojej starożytności (w sposób mało przekonujący dla zachodniego odbiorcy) i relatywizowania – choć raczej nie negowania – okresu sowieckiego. Negatywne wobec Rosji i ZSRR wątki nasiliły się wraz z agresją na Ukrainę i wzrostem poczucia zagrożenia w regionie. Postawy tego typu widać zwłaszcza w Kazachstanie, gdzie nowy „język” określa się mianem dyskursu dekolonizacyjnego. Wydaje się on bardzo dobrze odpowiadać na potrzeby Kazachów i na pewno jest bardzo użytecznym kluczem interpretacyjnym, ale ani nie promuje go państwo, ani nie przyjął się w świecie analitycznym. Problemem pozostaje również trudność „opowieści” o współczesnej polityce, jej faktycznych uwarunkowaniach, celach i instrumentach. Azja Centralna wciąż nie wypracowała bowiem klucza do samej siebie – albo, bardziej precyzyjnie, na

jedne sprawy nie ma języka, o wielu innych woli nie mówić, więc ostatecznie nie ma z czym dotrzeć do świata zewnętrznego.

Opuścić strefę komfortu, kwestionować schematy

Tak czy inaczej Azja Centralna, którą da się – lepiej lub gorzej – opisywać i analizować sektorowo, stale wymyka się sztywnym kategoriom i sprawdzonym paradygmatom. Dlaczego? Można tu uwypuklać ograniczenia poznawcze – egzotyczny kontekst lub deficyty aparatu poszczególnych dyscyplin badawczych. Można podkreślać słabość instytucji państwowych w regionie, ich labilność i dynamikę wewnętrzną, dojrzewanie i zmienność właściwie każdego czynnika warunkującego sytuację wewnętrzną i zewnętrzną (choćby w paradygmacie postsowieckości czy transformacji). Można sięgać do perspektyw filozoficznych i kulturowych: na Zachodzie silne są tradycja poszukiwania precyzyjnych pojęć i racjonalnych reguł oraz założenie, że rzeczywistość „jest”, podczas gdy na umownym Wschodzie wiele zasadniczych kwestii „wydaje się” i zależy od kontekstu, rzeczywistość nie tyle „jest”, co „staje się”. Konfrontacja z realiami (i ich współkreowanie) to proces nielinearny, zmuszający do mediacji między nieusuwalnymi sprzecznościami, nastawiony na unikanie otwartych napięć i poszukiwanie harmonii – a przy tym ekstremalnie pragmatyczny. To, czy będziemy to sobie tłumaczyć „postsowieckością” czy gombrowiczowską „niedojrzałością” narodów/kultur odnajdujących się w „nowoczesności”, czy mniej lub bardziej uzasadnionymi teoriami, jest sprawą wtórną. Tak czy owak Azja Centralna (a szerzej – „Wschód”) wymyka się wypracowanym schematom. Najważniejsza wydaje się tutaj ogromna analityczna czujność oraz stała gotowość do testowania i kwestionowania najbardziej oczywistych założeń i pytań.

W OSW do żelaznych reguł warsztatu należy tzw. zasada odwróconej szachownicy. W ścisłym znaczeniu chodzi o konieczność spojrzenia na ową szachownicę – stan rzeczy – oczyma drugiej strony, wczucie się w wyzwania, z którymi się mierzy, próbę przewidzenia działań, które może podjąć. W tym przypadku – pojmowania, analizowania, prognozowania sytuacji w Azji Centralnej – autor skłonny jest znacznie rozszerzyć tę zasadę. Trzeba być bowiem gotowym co najmniej na chwilę zawiesić swoje kategorie poznawcze, estetyczne czy moralne (choć bynajmniej z nich nie zrezygnować) – co skądinąd należy do abecadła antropologa. Trzeba zmierzyć się z problemem, testując różne perspektywy – czy to naukowo-badawcze z ich metodologią i instrumentarium, czy w oparciu o rekonstrukcję uwarunkowań i spojrzenia, np. analizy regionalnej, chińskiej lub rosyjskiej. Niezmiennie inspirują „studia” porównawcze, tj. sięgnięcie po modele sprawdzone przykładowo w odniesieniu do innych części świata. W tym ostatnim aspekcie kategorią co najmniej równie pożyteczną jak

„postsowieckość” są studia porównawcze z funkcjonowania–kryzysu–odradzania się–załamania się innych imperiów kolonialnych, budowy nowoczesnych państw narodowych oraz rozwiązań modernizacyjnych i uwarunkowań politycznych obszarów funkcjonujących jako bufory czy peryferie.

Inspiracją w zakresie rozumienia i nazywania owych okoliczności i rozwiązań, ale nie ich kliszą, mogą tu być – obok doświadczeń Kaukazu i krajów bloku wschodniego – Bliski Wschód, Afryka Północna i – szerzej – Globalne Południe. Zasada odwróconej szachownicy powinna w pierwszej kolejności pozwolić nam stwierdzić, czy gramy w szachy, warcaby, nardy (tryktraka) czy madžonga – a może w jedną z dyscyplin pięcioboju? To możliwe – i niezbędne, o ile chce się wyjść poza krótkoterminową i sektorową perspektywę.

Piszący te słowa miał przywilej uczyć się i współpracować z osobami, które – prócz głębokiego wżycia się w „teren”, przeogromnej erudycji, a często znajomości lokalnych języków – posiadły tę umiejętność i dar. Są wśród nich aktywni dyplomaci RP oraz analitycy w państwowych i prywatnych instytucjach (być może, z racji wykonywanych zawodów, ich mądrość znajdzie się kiedyś w memuarach). Gdzieś u początków „metody” w skali OSW stał zaś profesor Stanisław Zapaśnik – polihistor i erudyta, radykalny badacz terenowy, zaciekle wróg wszelkiej rutyny i schematów, a przy tym przenikliwy analityk i wizjoner. „Odwróconą szachownicę”, ćwiczenia z „łączenia kropek” i – niepraktykowane w innych instytucjach tego typu – głębokie skoki „w teren” na trwałe wpisał on w kanon Ośrodka, w tym w zajmowanie się Azją Centralną. Dyskusje nad „szachownicą”, w których różnice warsztatu, ale też światopoglądu, wieku czy temperamentu są bezcennym atutem, stanowiły natomiast jedną z najbardziej płodnych i inspirujących do szczegółowych analiz praktyk.

Podróż na Wschód

Odpowiedzią na świadomość różnorodności i dynamiki regionu, ograniczeń i filtrów, o których nie wolno zapominać, oraz barier, jakie tworzy przykładowo autorytarny porządek polityczny (np. brak wolnych mediów i niezależnych ośrodków badawczych) jest tzw. podróż studyjna – osobiste spotkanie z analizowaną rzeczywistością i doświadczenie jej. Oczywiście nie chodzi o badania terenowe – na nie nie ma czasu, nie ma „luksusu” skupienia się na jednym problemie. To również coś więcej niż – fundamentalne skądinąd – wyjazdy konferencyjne czy konsultacje urzędnicze, rozszerzone o rys turystyczno-krajoznawczy. Mowa o próbie precyzyjnego zmapowania miejsc i osób, z którymi warto się spotkać – miejsc i osób z założenia różnych od siebie (i osób różnych od nas, bo podróż ma uczyć). A optymalnie – także o próbie sprowokowania i otwartości na czasoprzestrzeń, w której napotkani ludzie będą wypowiadali

się sami, po swojemu, o tym, co dla nich ważne, na przysłowiowym bazarze, w czajchane (taniej restauracyjce-herbaciarni), w długodystansowej taksówce lub podczas wynajmowania pokoju; w której przemówią miasto, stan dróg i towary w sklepie. Zazwyczaj taka wyprawa – naturalnie w miarę możliwości powtarzana i „parafrazowana” – to parę-paręnaście dni w biegu. Jak zwykle za mało, ale nawet dla krótkiego wyjazdu nie ma alternatywy.

To przede wszystkim okazja, by bezpośrednio przekonać się, ile znaczy przestrzeń i geografia. Unaocznić sobie – niekoniecznie oczywistą – skalę odmienności między poszczególnymi krajami i w poszczególnych krajach (z banalnym rozróżnieniem na stolicę i resztę). Poczuć skalę bynajmniej niezakończonych zmian. Futurystyczna Astana zdążyła się już postarzyć od ustanowienia jej stolicą w 1997 r. Zupełnie nowe są Aszchabad – w sterylnych, stawianych z rozmachem marmurach – i Duszanbe – w ciągu minionych 15 lat wyburzono całe miasto, by zbudować coś na kształt Moskwy z orientalnym przepychem. Potężny Taszkent to raj dla deweloperów, podobnie jak kazachski Kuwejt – Aktau. Usłyszeć, jak Ałmaty zaczęła mówić po kazachsku (choć rosyjski trzyma się mocno). Przejechać się „autostradami” wybitymi przez chińskie firmy przez góry Tadżykistanu. Zatrzymać w miasteczku, z którego wszyscy młodzi mężczyźni wyjeżdżają za pracę. Zobaczyć zawłaszczone przez pustynię statki pływające niegdyś po Amu-darii i posłuchać o wysychaniu Morza Kaspijskiego.

Wyjazd (a ściśle wyjazdy – ponawiane przez lata i konfrontowane z obserwacjami kolegów) to doświadczenie tygła ścierających się pomysłów na zmiany i przyszłość regionu. To zderzenie z kirgiskimi weteranami budowanej w ich kraju w latach 90. demokratycznej „Szwajcarii Azji Centralnej” oraz rzeszą ludzi przez dekady realizujących finansowane przez Zachód programy rozwojowe. To obserwowanie wzlotu i (chyba) upadku jednego z najbardziej fascynujących projektów modernizacji tej części kontynentu przez organizacje związane z Aga Chanem IV (przywódcą szyickich ismailitów), projektu będącego przykładem syntezy doświadczeń zachodnich i praktyki w społecznościach ismailickich na całym świecie, na które w dzisiejszym okrzepłym, autorytarnym Tadżykistanie nie ma miejsca.

Wyjazdy dają również szansę na rozmowy o islamie, zderzenie z pytaniami i nadziejami, jakie z nim wiązano i wciąż się wiąże, o strachu przed nim i zapotrzebowaniu na silną władzę. Na – niekoniecznie niewinne – pogawędki o tysiącach refleksji nad światem przywiezionych z pracy, ze studiów, z wakacji i zaczerpniętych z internetu. Wszystko to zaskakująco mocno odbija się na polityce, której nie zrozumie analityk bez kontaktu z regionem.

Podróż studyjna – osobiste spotkanie ze specyfiką regionu – pozwala też przebić się przez drętwy język ogólnikowych komunikatów politycznych: „drewniany” biurokrata (tacy zdarzają się niemal wszędzie) turkmeński może się

okazać wybitnym znawcą i praktykiem Afganistanu, gdzie pozornie pogrążony w letargu Turkmenistan prowadzi bardzo aktywną politykę. Podróż studyjna to okazja do dziesiątek spotkań z urzędnikami (głównie kazachskimi, ale też uzbeckimi, raczej drugiej i trzeciej generacji, licząc od 1991 r.), którzy profesjonalnie potrafią najpierw sprzedać oficjalną linię władz, a potem w kuluarach na zimno przedstawić swoje dylematy (choćby związane z relacjami z Rosją, traktowaną zwłaszcza jako stała realność i wyzwanie, a nie centrum galaktyki), asertywnie i konkretnie domagać się od UE działań w miejsce deklaracji, a ostatecznie podzielić się celnymi obserwacjami ze studiów we Włoszech, w Polsce czy Chinach lub inspirującymi anegdotami z życia codziennego. Za tym idzie poważne, nie pierwsze w historii roztrząsanie, jakie doświadczenia (a nie cały model) ze świata można wykorzystać właśnie tutaj i dlaczego nie udało się tego zrobić w poprzednim pokoleniu. To praktyczna lekcja z „nielinearności”, „wielowektorowości”, mediacji pomiędzy różnymi porządkami – i pragmatyzmu. Dość powszechne stereotypy o (post)sowieckim betonie urzędniczym i ograniczonych horyzontach owych urzędników, redukowanie ich do ludzi Moskwy czy Pekinu – w takich sytuacjach blakną, choć nie znikają. Niewątpliwa zapobiegliwość, gdy idzie o własne bezpieczeństwo i podnoszenie statusu, dziś wiąże się nie tylko z pozycją osobistego patrona, lecz także pragmatycznym czytaniem interesu państwa – bezdyskusyjnej podstawy i kariery, i tożsamości.

To pobyt na miejscu pozwala dotknąć autorytaryzmu: wspomnieć zastrzeżonego w tajemniczych okolicznościach kumpla-dziennikarza, pogadać ze znajomym, który przesiedział kilka lat w kolonii karnej po sfingowanym procesie, posłuchać o przejmowaniu szkół, hoteli i Uniwersytetu Aga Chana. Zobaczyć, jak w Uzbekistanie obywatel kłóci się z policjantem, za co 20 lat temu wylądowałby w lochu, oraz jak tamtejsi urzędnicy z nutą naiwności dopytują, w jaki sposób najlepiej zamarkować ludziom demokrację, nie oddając nawet cienia realnej władzy. Dowiedzieć się, które z licznych dzieci prezydenta kontroluje jaki biznes państwowy, oraz zadumać, czy delfin faktycznie zostanie nowym władcą.

To na ulicy dostrzeżemy, że dookoła żyją niemal sami młodzi ludzie, którzy – nawet jeśli jeżdżą jeszcze do Rosji za pracą i używają telegramu – to zamiast T-shirtów z napisami „Rosja” czy „Dagestan” (powszechnych dekadę temu) noszą koszulki z symboliką narodową lub wisiorki z plemiennymi tamgami (w Kazachstanie) i bawią się przy miejscowej muzyce, a przy tym gotowi są rozprawiać o historii swoich wielkich narodów (ale też rodów czy plemion) z pasją i godzinami. To wciąż okazja, by posłuchać o tym, jak Rosjanie wyciągnęli Azję Centralną z dzikości, ale też o ich rasizmie, imperializmie i długiej liście niewyobrażalnych krzywd, jakie przynieśli (i, patrząc na Ukrainę, być może znów przyniosą), albo poznać opowieść Tadżyka, który po dwudziestu latach życia w Rosji (żona, dzieci) uciekł przed poborem i „wołałby się powiesić, niż

tam wrócić”. Zresztą w ostatnich latach równie często jak o Rosji można posłuchać o Uberze i studiach w Polsce (albo w Tanzanii, jak w przypadku córki starego znajomego), branży turystycznej w Turcji, truskawkach w Wielkiej Brytanii, fabryce w Korei, sektorze usług w Japonii lub wycieczce do Dubaju. I to wszystko – ta Rosja i anty-Rosja, retradycjonalizacja i pęd do nowoczesności, lokalność i globalność – to nie sztuczny kolaż, ale organiczna, spójna, a zarazem dynamiczna całość, która faktycznie nie tyle „jest”, ile cały czas „staje się”.

To rozmowa daje przedsmak złożonego podejścia do władzy i demokracji. Polityka nie jest naturalnym tematem. Ani tradycje (patriarchalny model społeczeństwa, brak realnych wzorców kulturowych), ani brak odpowiednich instytucji, ani medialny obraz skutków demokracji na Ukrainie (wojna) nie zachęcają do tego ustroju. Zasadniczo władza – im znajduje się dalej, tym lepiej – ma zapewnić bezpieczeństwo i nie przeszkadzać w zarabianiu na życie. Ale sprawy się komplikują, gdy patrzymy na popalone budynki rządowe w Biszkeku (2010) czy Ałmaty (2022) albo słuchamy uczestników krwawych zamieszek w Ałmaty (2022) lub Aktau (2011, 2022). Nie wspominając o bogatym w doświadczenia „rewolucji” Kirgistanie, którego mieszkańcy po pierwsze mówią otwarcie, a po drugie w razie potrzeby skłonni są „dialog” z władzą kontynuować.

W uzbekim Andizanie, gdzie w 2005 r. rozstrzelano co najmniej około tysiąca manifestantów, dziś działają nowe fabryki i uniwersytety, a ludzie z nadzieją patrzą w przyszłość i omijają temat krwawo stłumionych protestów w Nukusie (2022). Owszem, gotowi są unikać polityki i traktować demokrację jako niebezpieczną abstrakcję, ale – i ma to charakter pokoleniowy – mają potężne aspiracje, mają poczucie bycia u siebie i na swoim, mają przeczucie własnej siły. Taką świadomością dysponują również władze, zwłaszcza w Uzbekistanie i Kazachstanie, stąd deklarowane i realizowane (nie zawsze skutecznie) programy reform, rozwoju gospodarczego oraz zagospodarowania energii – a także kontrolowania – młodzieży. To napięcie widać dopiero na miejscu, to pozwala przeczuwać napięcia strukturalne i ich stawkę oraz tłumaczyć szereg posunięć w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

Czy kontakt z regionem z doskoku może zapewnić twardą i pełną wiedzę? Raczej nie. Czy krótka wizyta w paru punktach na obszarze wielkości Unii Europejskiej – kilkanaście rozmów z najszerszym (oby!) spektrum miejscowych i zagranicznych interlokutorów w stolicy i kilkadziesiąt przygodnych gdzieś w drodze – może być czymś ściśle miarodajnym? Bez wątpienia nie. Czy tego typu wyjazdy i dyskusje mają służyć przede wszystkim zdobyciu konkretnych tajnych informacji? Też nie, bo analityka to nie wywiad. Najważniejszą rzeczą w podróży studyjnej jest wyjście ze strefy komfortu, skonfrontowanie się z inną perspektywą oraz innym sposobem myślenia i działania, a także schwytanie nowych tropów. Lepszej opcji nie ma.

Przed dalszą drogą

Świadomość ograniczeń i słabości analizy, jak również wiedza na temat omijania raf i szukania kamieni, po których przechodzi się rzeki, to kuchnia, do której zasadniczo nie powinno się zaglądać. Analityk – ostatecznie – jest po to, żeby wiedzieć, żeby tłumaczyć, żeby oswajać, żeby wspierać decydenta, a niekoniecznie udowadniać, że rzeczy trudne są tak naprawdę jeszcze trudniejsze, niż się wydaje. Niniejszy tekst ma dać czytelnikowi kilka przestróg, a następnie wysłać go w dalszą drogę z namiastką „mapy” – jak o Azji Centralnej (po)myśleć i z czym się w dyskusjach o niej kłócić.

Trzydzieści cztery lata, które minęły od rozpadu ZSRR, nie pozwalają mówić o tym regionie jako o bycie przygodnym i sezonowym. To odrębna i okrzepła rzeczywistość z własną „logiką” i dynamiką. Ona nie zniknie – a jeśli nawet miałoby do tego dojść (analityk nie powinien odrzucać żadnego scenariusza *a priori*), to nie odbędzie się to niezauważalnie i niskim kosztem.

Realność tworzą poszczególne państwa, narody, systemy. Oczywiście różnice między nimi są ogromne. Niekwestionowani liderzy tej części kontynentu to Kazachstan i Uzbekistan. Okres zagubienia pierwszych dwóch dziesięcioleci niepodległości został już zamknięty. Prymat osobistego bezpieczeństwa, szybkiego zysku oraz bardzo prostych i spersonalizowanych mechanizmów władzy z upływem czasu, narastaniem doświadczeń, zmianą pokoleniową ustąpił bardziej ambitnym i długofalowym interesom, w większym stopniu opartym na instytucjach i poszukującym rozwiązań systemowych – choć naturalnie w Turkmenistanie czy Tadżykistanie władzę lepiej przekazać dzieciom. Państwo staje się podmiotem świadomym wyzwań i szans – co nie przesądza o skuteczności reagowania na nie. Wojna na Ukrainie gwałtownie obnażyła wszystkie słabości obecnej sytuacji, ale też przyspieszyła budowę odporności i sprawności krajów Azji Centralnej.

Na jednego z aktorów procesów w regionie wyrasta społeczeństwo. Wprawdzie jego rola nie została rozpisana według zachodnich standardów, ale jest niewątpliwym faktem. Pokolenie wyżu demograficznego, urodzone w niepodległych państwach i uformowane w nowych okolicznościach, z silnym komponentem nacjonalistycznym, stanowi realną siłę – jego dylematy tożsamościowe ważą, a aspiracji (budowanych w warunkach zglobalizowanego świata) nie sposób zlekceważyć. To społeczeństwo – a nie tylko inwestytura z metropolii – daje lub nie legitymację władzom, co pokazały teatralne zmiany konstytucji, referenda i wybory, do których doszło w ostatnich latach w Kazachstanie i Uzbekistanie. To społeczeństwo wymusza zmiany w polityce społecznej i gospodarczej. To – z perspektywy poszczególnych państw – oznacza zarządzanie potężną energią. W przeszłości – koniec końców – z podobnymi wyzwaniami skutecznie dawali sobie radę tacy ówczesi outsiderzy jak Korea Południowa,

Tajwan, a szczególnie Turcja. Na takiej energii jakiś czas mogły „jechać” PRL Gierka i Egipt Nasera. Podobna energia przyniosła rewolucję Chomejniego do Iranu czy arabską wiosnę z jej następstwami. Podobna energia przepaliła się na próżno w zdekolonizowanej Afryce. Przed regionem stoi całe spektrum możliwości.

W wymiarze międzynarodowym Azja Centralna „skazana” jest na funkcję bufora pomiędzy Rosją a Chinami – i to te dwa państwa (w pierwszej kolejności nadal Rosja) będą miały kluczowy wpływ na tamtejszą sytuację. Region miał przy tym – i wciąż będzie miał – znaczenie w kontekście definiowania pozycji Rosji: niezależnie od wyniku wojny na Ukrainie Moskwa podejmie próbę jego neoimperialnej rekonkwisty. Wynik tego procesu, trwałość ewentualnych sukcesów i koszty dla metropolii w każdym wariantcie są dalece nieoczywiste. Tak jak dawniej Azja Centralna będzie określała relacje rosyjsko-chińskie: wszak to tu stawiano fundamenty zaufania między oboma państwami, to tu narodziła się Szanghajska Organizacja Współpracy, dziś aspirująca do roli globalnej, i to tu realnie przetestowano nowe mechanizmy i układ sił między Moskwą a Pekinem. Niezależnie od tych dwóch graczy ranga takich państw jak Turcja, a w wymiarze gospodarczym krajów Zatoki Perskiej i Azji Wschodniej, będzie zapewne rosła.

Zupełnie oczywistym w kontekście rozwoju sytuacji międzynarodowej założeniem wydaje się jednak uznanie sprawczości państw regionu, zwłaszcza Kazachstanu i Uzbekistanu. Przez ponad trzy dekady okazały się one wystarczająco odporne na utratę sterowności wewnętrznej. Ich wielowektorowość w polityce – zazwyczaj traktowana jako reaktywne lawirowanie – jest w sumie efektywną metodą rozgrywania i kapitalizowania interesów silnych aktorów zewnętrznych. Zarówno w wymiarze bezpieczeństwa i stabilności, jak i realizacji interesów gospodarczych, państwa *per se* (jako siły sprawczej) pominąć nie można i nie istnieje dla niego bezpieczna alternatywa (z czego sprawę zdają sobie w pierwszej kolejności Chiny). Czy to do tej pory, czy w scenariuszu świata wielobiegunowego i stref wpływów, obszary czy kraje buforowe (w tym Azja Centralna) mają rację bytu i przestrzeń do rozwoju. Inną opcją pozostaje pogłębiająca się strefa chaosu, której szczególnym przypadkiem jest Afganistan, a w szerszym planie – Bliski Wschód.

Wreszcie – Stary Kontynent musi na nowo odkryć Azję Centralną i się w niej przejrzyć. Jest ona kolejnym na długiej liście przykładem, jak świat wymyka się naszym, wykształconym w XX wieku i wysublimowanym w obecnym stuleciu, kategoriom poznawczym i normom. To też kolejny na długiej liście przypadek wielkich słów i deklaracji, traconych szans, rosnących wyzwań – i sukcesów konkurentów. Komfort doraźnych interesów (przede wszystkim gospodarczych) tam realizowanych i patrzenie na region jako funkcję polityki „wielkich graczy” nie pozwalają dostrzec i ocenić jego „podmiotowości” i sprawczości – w ich

pozytywnym lub negatywnym aspekcie. W pierwszej linii tego „odkrywania Azji Centralnej” powinien z natury rzeczy stanąć analityk – świadom jej teraźniejszości i przeszłości oraz potrzeb i ograniczeń swojego decydenta, niezmiennie czujny i podejrzliwy wobec tego, co już wie i czego sobie życzy, oswajający przyszłość.